



Julia Krygowska ze swoją siostrą Apolonią.

- Nasza rodzina także była wielodzietna, jak wszystkie wówczas rodziny. Pierwsza żona taty Justyna Sowa zmarła zaraz po porodzie córki Stefanii. Drugą żoną mojego taty Antoniego i moją mamą była Zofia z Dziepaków. Tato w młodości, a później już jako człowiek stateczny kilka razy wyjeżdżał do USA, a mama prowadziła gospodarstwo i wychowywała liczną gromadkę dzieci: Stefanię, Karola, Jana, Joannę, Władysławę i mnie – Helenę. Dzieciństwo wspominam ciepło, szczególnie pierwsze lata, gdy mama jeszcze nie chorowała. Nasz dom był ciągle pełen ludzi, było w nim wesoło i gwarno. Tato bardzo szanował się ze stryjostwem Kazimierzami z Błażowej. Odwiedzali nas często, a obowiązkowo w święta. Na Wielkanoc często ustawiano stoły na świeżym powietrzu w wiśniowym sadzie, a na stołach pojawiały się półmiski i misy ze święconką. Ponieważ mieszkaliśmy na ojcowiznie, tato zawsze starał się ugościć wszystkich z rodzeństwa i obdarować czymś chata bogata. Pamiętam kosze pięknych jabłek, śliwek czy wiśni, które goście zabierali ze sobą do domu.

Mieliśmy dużo owoców, bo tato był wspaniałym ogrodnikiem. W naszym wypielęgnowanym, ogromnym sadzie samych śliwek było ponad 100 drzewek, do tego wiśnie, grusze i jabłonie. Gdy przychodził okres zbiorów zjawiali się kupcy, głównie Żydzi. Po wynegocjowaniu z tatą cen sami zrywali jabłka. Te z najszlachetniejszych odmian przeznaczone były na stoły lwowskie, krakowskie, a nawet wiedeńskie. Takie jabłka, każde osobno owijano w papierek, a następnie umieszczano w koszach.

Gdy odwiedziny wypadały w cieplejszej porze roku, tato bardzo często wędrował ze stryjem Kazimierzem w tzw. Doły do Przylaska, gdzie znajdowało się źródło z wodą siarkową. Te kąpiele miały leczniczą moc. Rzadziej odwiedzały nas siostry taty, zapewne dlatego, że mieszkaly w pobliżu i widywali się na co dzień. Helena wyszła za mąż za Peckę, a Zofia za Kołodzieja. Losy Kołodziejów były tragiczne. W latach 30. XX w. przenieśli się całą rodziną do Hermanowic, gdzie kupili duże gospodarstwo i tam zastała ich okupacja. Sowietci wywieźli ich na Syberię, skąd już nie powrócili. Ocalał kuzyn Emil, który nie przebywał w domu, a studiował we Lwowie.

W latach 30. wiele w domu się zmieniło. Najstarsza siostra Stefania wyszła za mąż za ziemianina spod Lwowa Henryka Nieznańskiego i wyjechała do majątku położonego w Edwardo-

wie k/Jaryczowa pod Lwowem. Później mama się rozchorowała, była coraz słabsza i trzeba było coraz więcej pomagać w gospodarstwie i w domu. Z tego względu nie kontynuowałam nauki w szkole powszechnej w Błażowej, a tylko tam była siódma klasa. Kiedy w 1935 r. po długiej chorobie mama zmarła, siostra Stefania zabrała mnie do siebie i umieściła u rodziny męża, Nieznańskich, we Lwowie. Tam ukończyłam siedmioklasową szkołę powszechną, a następnie zostałam oddana do szkoły dla dziewcząt prowadzonej przez siostry zakonne (o ile mnie pamięć nie zawodzi – szkoła mieściła się przy kościele św. Wojciecha). Co roku na wakacje przyjeżdżałam do Futomy. W tym czasie moja siostra Joanna wyszła za mąż za chłopaka z Futomy (?) Pępka i wyjechała do Argentyny. Pępkiwie zakorzenili się tam na dobre, ich synowie pokończyli studia i stali się Argentyńczykami. Za przykładem siostry do Argentyny wyjechał brat Jan, który ożenił się z Argentynką. Kolejny z braci – Karol – wyemigrował wraz ze swą narzeczoną Maciołkówną z Łęgu do USA. On i jego dzieci na stałe związali się z nową ojczyzną. Lata 30. XX w. były latami wielkiego bezrobocia i kryzysu, każdy szukał dla siebie szansy, wielu znalazło ją poza granicami kraju.

- Gdzie zastała panią wojna?

- Wojna zastała mnie w rodzinnym domu w Futomie. Nie wróciłam po wakacjach do szkoły do Lwowa, ponieważ sytuacja w kraju latem 1939 r. była bardzo niespokojna. Wszędzie mówiono i pisano o wojnie, a w końcu sierpnia ogłoszono mobilizację. Wybuch wojny zmienił wszystko, wraz z wybuchem wojny skończył się znany nam, młodym, bezpieczny świat Polski 20-lecia wojennego. Moja siostra Stefania Nieznańska pozostała na Wschodzie, czyli pod okupacją ZSRR. W 1941 r. została deportowana razem z mężem i trójką dzieci oraz teściami na Syberię. Z zesłania powróciła tylko z dziećmi, tzn. z trzema małymi synkami, wszyscy pozostali bliscy zmarli na tej nieludzkiej ziemi. Po wybuchu wojny i klęsce września do Futomy z różnych zakątków kraju powracało wielu młodych ludzi. Mimo wojny życie toczyło się dalej, ludzie rodzili się i umierali, zakochiwali i roz-

stawali. Ja w Futomie znalazłam swojego męża Jana Maciołka. Jan był już wówczas człowiekiem statecznym (urodzony w 1909 roku) i wykształconym. Mimo, że pochodził z wielodzietnej rodziny, a do tego wcześniej stracił ojca Piotra, którego w 1914



Ks. Julian Krygowski, syn Julii i Jana, proboszcz w Zręczynie.



Julia Krygowska ze swoimi córkami Heleną Peckową i Zofią Kołodziejową, lata 20. XX w.